ROK VIII. Łódź, dnia 30-go lipca 1914 r. № 31.



Treść №. 31.

LIPIEC.

30	Czwartek	Julitty i Donatylli M.
31	Piątek	† Ignacego Loyoli.

SIERPIEŃ.

1	Sobota	*Piotra Ap. w Okowach.*
2	**Niedziela**	**9 po Ś. N. M. P. Anielskiej.**
3	Poniedziałek	Znalez. rel. św. Szczep.
4	Wtorek	♔ Dominika W.
5	Środa	*N. M. P. Śnieżnej* Afry P.

WARUNKI PRENUMERATY.

„Wiadomości Maryawickie" kosztują:

W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub. **Zagranicą:** rocznie 5 rb., półrocznie 2 ruble 50 kopiejek, kwartalnie 1 rub 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 8 kopiejek.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska Nr. 27.



WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 31.

Czwartek, dnia 30-go Lipca 1914 r. — Rok VIII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Reforma włościańska i szkolnictwo.

50 lat temu dnia 30 sierpnia wydany został Najwyższy Reskrypt o urządzeniu ludowych szkół w Królestwie Polskiem. Szkolnictwo polskie zapoczątkowało swój prawdziwy rozwój od czasu, gdy polski kmiotek na mocy monarszych ukazów z 2 marca 1864 r. otrzymał wolność, ziemię i możność pracowania na siebie.

Z całą szczerością musimy przyznać, że bez tej wolnoci, darowanej z wysokości Tronu Monarchy Aleksandra II, szkolnictwo polskie wśród ludu wiejskiego nie mogłoby istnieć, a tembardziej rozwijać się.

Wolność, jaką otrzymał kmiotek polski z rąk Monarchy Wszechrosyjskiego, której mu nie dały ani niegdyś wszechwładne Królewsko-szlacheckie sejmy, ani rządy Napoleona I, nie mówiąc już o Komitecie Centralnym, który zamiast spokojnego traktowania sprawy zburzył kraj cały, sprowadzając nań nieobliczone klęski, dała polskiemu chłopowi możność podnieść swój dobrobyt, a następnie przejąć się stopniowo potrzebą oświaty i jej krzewieniem.

Jakkolwiek na szpaltach naszego pisma w swoim czasie już wspominaliśmy w krótkości o reformie włościańskiej z roku 1864, lecz mówiąc o szkolnictwie ludowem nie od rzeczy wyliczyć przynajmniej olbrzymie korzyście, jakie dała włościanom polskim reforma zarządzona przez Monarchę Aleksandra II.

Oto dwa miliony pańszczyznianych i oczynszowanych włościan otrzymało na własność grunta, z których dotychczas korzystali oni tylko za pańszczyznę lub płatę pieniężną, a milion z górą bozrolnych wyrobników i sług dworskich otrzymało ziemię z rządowych i poduchownych dóbr, oraz ze zwróconych przez dziedziców gruntów. — Na mocy ukazów 2 marca 1864 roko, 660 tysięcy włościan otrzymało $8^1/_2$ miliona morgów ziemi. Obe-

cnie ilość ziemi włościańskiej znacznie się powiększyła i liczy przeszło 11 milionów morgów. Do tego dopomogły pożyczki Banku Włościańskiego, zamiana serwitutów na grunta i kupno ziemi z majoratów i dóbr poduchownych. W r. 1869 założono 85 kas pożyczkowo-oszczędnościowych z zakładowym kapitałem 62 tysiące 640 rb., w roku zaś 1912 liczba kas wzrosła do 1 tysiąca 356, a kapitał obrotowy powiększył się do 70 milion. rubli.

Do 23 września 1913 roku wydano zapomogę 7567 włościanom, którzy ponieśli stratę wskutek nieurodzaju, gradobicia i t. p. nieszczęść 647 tys. 460 rb. z kapitału włościańskiego uformowanego od sprzedaży dóbr państwowych.

Dzięki ukazom 2 marca 1864 r. podniósł się dobrobyt nie tylko samych włościan, ale całego kraju. Wciągu 40 lat po reformie włościańskiej ludność powiększyła się o $2^1/_2$ raza. Uprawa roli polepszyła się znacznie. Ziemia poczęła wydawać zboże w podwójnej ilości. Powodzenie rolnictwa wpłynęło również na rozwój hodowli koni i bydła.

Liczba szkół ludowych powiększyła się o cztery razy. W r. 1861 wśród włościan można było znaleźć zaledwie $9^0/_0$ umiejących czytać i pisać, w roku zaś 1897 podczas dokonanego spisu ludności liczba umiejących czytać i pisać wzrosła do 30%.

Wkrótce po wydaniu rzekomych ukazów ilość zakładów przemysłowych powiększyła się o $27^0/_0$ a pracujących w nich robotników o $61^0/_0$. Zmiejszyła się liczba bezrobotnych włościan. W roku 1763 przy zaludnieniu, liczącem 3 miliony 613 tysięcy 219 włościan w kraju znajdowało się 1 milion 338 tysięcy 897 bezrolnych, po reformie zaś liczba ich zmniejszyła się o milion z górą.

Oto są owoce reformy dokonanej przez Monarchę Aleksandra II w Królestwie.

Wszystkie pisma polskie zaznaczyły, że reforma w społeczeństwie polskiem przeciwników niema nawet wśród obywatelstwa wiejskiego, potrzebne jeszcze były bardzo szkoły, uregulowanie serwitutów, komasacyi i kredytów różnych, co dokonywa się za rządów szczęśliwie nam panującego Najjaśniejszego Pana. Oto na tle tej reformy poczęło rozwijać się szkolnictwo wiejskie w Polsce.

Wciągu ostatnich 50 lat w Królestwie Polskiem powstała znaczna liczba szkół rozmaitych typów.

Jakkolwiek na początku włościanin obojętnym był na oświatę, jednak stopniowo jej konieczność została przezeń zrozumianą tak dalece, że wielu chłopów nie zadawalnia się programem nauki wiejskiej szkoły, natomiast oddają swe dzieci do seminaryów nauczycielskich i gimnazyów.

50-letni jubileusz szkolnictwa w Polsce zetknął się z chwilą, gdy w dziedzinie prawodawstwa stał się ostatnimi czasy fakt wielkiej wagi. Przeszło przez obie Izby prawodawcze i czeka już tylko sankcyi Monarszej nowe prawo o szkolnictwie prywatnem, które lada dzień ujrzymy obwieszczone w Zbiorze praw i rozporządzeń.

Jest to sprawa zasadnicza i niezmiernie doniosła. Doniosła już choćby dlatego, że obowiązujące obecnie prawo o szkolnictwie prywatnem, zawarte w cz. I tomu XI Zbioru praw Cesarstwa (w tytule II, działu III ustaw zakładów szkolnych) datuje się w Cesarstwie z przed lat 86, jako zaczerpnięte głównie z ukazu z 28 grudnia 1823 r., w Królestwie zaś — z przed lat 73, kiedy wydano w tej materyi ukaz z 18 (30) stycznia 1841 roku.

Wydane w tak odległej dobie, prawo o szkolnictwie prywatnem zdawna wymagało zasadniczej reformy. Jeśli zaś potrzeba takiej reformy narzucała się w całem państwie, to jakże niezbędną i palącą stała się zwłaszcza w Królestwie Polskiem, gdzie uczelnie prywatne zawsze odegrywały rolę dominującą w kształceniu dziewcząt, a od roku 1905, t. j. od czasu zezwolenia na nauczanie w szkołach prywatnych po polsku, zgromadziły też w swoich murach i wielotysięczne rzesze młodzieży męskiej, i gdzie przeto szkolnictwo prywatne jest zupełnie współrządnym ze szkołami rządowemi organizmem nauczania.

Główne zasady nowego prawa o szkołach prywatnych, — które z chwilą obwieszczenia w Zbiorze praw i rozporządzeń stanie się obowiązującem, pozwalają łatwo osądzić, o ile, pod rządem nowej ustawy, polepszy się stan prawny szkolnictwa polskiego.

Zamiast przepisów tymczasowych — stała ustawa; wzamian utrudnień, stawianych w zakładaniu szkół stowarzyszeniom nawet oświatowym, — szeroko postawione uprawnienie



„Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“ (Jan X).

w tym względzie wszelkich instytucyi i przyznanie tegoż prawa parafiom; wzamian zależności nauczania po polsku od pozwolenia na to ministra lub podwładnych mu organów— wyraźne prawo założycieli szkół do wyboru języka wykładowego z wyjątkiem jedynie przedmiotów czysto rosyjskich; wzamian wymaganego obecnie przystosowania się każdej szkoły do zakresu programu odpowiednich szkół rządowych — pozostawienie i wyboru przedmiotów, i dowolnego układania programów do uznania założycieli szkół lub ich przełożonych; wzamian przedstawiania kandydatów na nauczycieli i przełożonych władzy naukowej—bezpośrednie ich mianowanie przez założycieli szkół, byleby z pośród osób, mających odpowiedni cenzus wykształcenia, i z obowiązkiem tylko komunikowania władzom naukowym o przyjętych nauczycielach; zamiast dotychczasowego wyrugowania nauczycieli Polaków od wykładów jęz. rosyjskiego oraz historyi i geografii, zarówno rosyjskiej, jak i powszechnej — usunięcie narodowościowych i wyznaniowych ograniczeń praw nauczycieli; zamiast dotychczasowej bezapelacyjności odmów na podania o nowe szkoły — obowiązek motywowania takiej odmowy, ilekroć dotyka ona osób prawnych lub instytucyi, a zarazem prawo skargi, zawarowane dla wszystkich dotkniętych czy to odmową na podanie o otwarcie nowej szkoły, czy decyzyą co do zamknięcia szkoły istniejącej; wzamian

dotychczasowej samowolności władz w zamykaniu szkół — zastrzeżenie konieczności motywowania takich decyzyi i ustawowo zawarowane prawo odwoływania się od nich; wzamian praktykowanego dotąd systemu dowolnych pod adresem szkół prywatnych wymagań władz naukowych — wyraźna zasada, że założyciele i przełożeni zakładów naukowych prywatnych są obowiązani spełnić tylko „przepisy niniejsze i żądania zwierzchności, oparte na tych przepisach“ i t. d.

Oto luźne zestawienia tego, co ma być nadal, w porównaniu z tem, co jest obecnie... Chyba wystarczy ono do uwydatnienia, że nowa ustawa rokuje polskim szkołom lepsze od dotychczasowych warunki istnienia i rozwoju. To też w danych warunkach można zaiste z niej się cieszyć i należy ją umiejętnie wykorzystać na pożytek szkoły i na dobro całego naszego społeczeństwa.

Młody męczennik Tercyzyusz z pierwszych wieków chrześcijaństwa — obrońca czci Przenajświętszego Sakramentu.

Tyrana wyrok już ogłoszony!
Już kat gotuje tortury;
Pragnie krwi świętej zwierz rozjuszony
Prawdziwy potwór natury.

Sroższy nad same lwy i lamparty,
Krwawszy od hyen, tygrysa,
Krwi, ach krwi! woła motłoch rozżarty,
Niechaj ją wzrok nasz wysysa!

Krwi chrześcijańskiej! och straszne hasło
Grzmi jak piorunny grom burzy,
Krwi! w całej Rzymskiej krainie wrzasło,
A echo odgłos ten wtórzy.

Wszystko wzburzone, jakby na wojnę,
W szalonym, wściekłym jest stanie —
Ale są dusze ciche, spokojne,
Dusze te — to chrześcijanie.

Daleka od nich śmierci jest trwoga,
Słodko umierać za wiarę;
Więc o męczeństwo proszą u Boga,
By z siebie nieść Mu ofiarę.

Ale przed śmiercią, by skrzepić męztwo,
Pragną posilić się chlebem,
Który każdego słodzi męczeństwo,
I brata każdego z Niebem.

Już zgromadzeni w podziemiach świętych
Pobożne hymny śpiewają,
I w świętych modłach dawno poczętych
Na chleb Anielski czekają.

Tymczasem kapłan w świętej ofierze
Pokonsekrował Chleb Boży;
Lecz do katakumb kto go zabierze?
O to się troszczy i trwoży.

— „I któż wiatyk poniesie braci?“
Tak do przytomnych rzekł koła,
A wtem anielskiej dziecię postaci
Wybiega, klęka i woła:

— „To ja, mój Ojcze! błagam cię, proszę,
Ja wiernej braci poniosę
Ten Chleb Anielski, duchów roskosze,
Tę świętą niebieską rosę.“

— „Nie Tercyzyuszu, nie dziecię lube,
Tyś młody, zanadto młody;
Poganin czycha na naszą zgubę,
Słaby, nie ujdziesz przygody.“

— „Ach Ojcze drogi! przerywa dziecię,
Powierz skarb święty mej dłoni,
Za nic nikomu nie dam go w świecie
Młodość mnie moja obroni.

I gdy to mówi, wyciąga dłonie,
Unosi w niebo swej twarzy
I twarz mu blaskiem niebiańskim płonie
Ogniem miłości się żarzy.

Źrenica oka jego błękitna
Łzą niemej prośby się zrasza
I cała postać skromna, a szczytna
Łaski się tylko doprasza.

Naraz się serce kapłana kruszy,
Rzewność łzę z oka wytrąca;
O! bo któż zdoła oprzeć się duszy,
W której tak miłość gorąca.

I Dyonizy już się nie droży,
Choć z tęskną myślą, a smutną,
Pokarm anielski, święty chleb Boży
W śnieżyste obwija płótno.

Potem materyą okręca litą,
Na piersi młodzieńca składa,
Znaczy krzyż święty nad akolitą,
I te słów kilka powiada:

— „Pilnuj najdroższy skarb ci zlecony,
Strzeż go i szanuj me dziecię.“
Na to Tercyzyusz rzekł zachwycony:
— „Oddam za niego me życie“.

Powstaje, spieszy w Rzymu ulice
Gdzie są podziemia w tę stronę,
A świętym ogniem płoną mu lice,
Ręce na piersi złożone.

Tunika biała, a jasne włosy,
Wietrzyk zagarnia od czoła,
Błękitne oczy utkwił w niebiosy,
To czysty obraz anioła!

Widzi bogata rzymska matrona,
Jak piękny nasz akolita,
A stratą syna swego trapiona,
— „Czyjeś ty dziecię? zapyta.

Tercyzyusz na to: „Już na tym świecie
Nie mam ni ojca, ni matki.“
Na to matrona: „Chodź moje dziecię,
Bądź moim synem i dziel dostatki.

— „To później o tem, Tercyzyusz powie,
A teraz żegnam cię pani,
Bo jedna chwilka wiele stanowi,
A zwłoka serce mi rani.“

— „Idź więc me dziecię, niech cię nie smucę,
Idź, ale powróć tu jeszcze.“
— „Dobrze, jeżeli żywy powrócę,
Rzekł, a w nim przeczucie wieszcze.

I spieszy dalej Tercyzyusz młody,
Matrona ściga go wzrokiem,
Nareszcie dziecię pięknej urody
Przed tęsknem ginie jej okiem.

Tymczasem młody poseł przechodzi
Przez plac obszerny, szeroki,
A tutaj igra pogańska młodzi
Sprawia gonitwy i skoki.

To jego szkolni koledzy stoją
Psotni, rozpustni, swawolni.
Chce ich ominąć, kryje twarz swoją
Myśląc, że tak się uwolni.

Wtem, stój! zawoła głos mu nieobcy,
Właśnie jednego nam trzeba,
O doskonale, wybornie, chłopcy!
Jowisz go zsyła jak z nieba.

— „Co Tercyzyuszu, nie chcesz się bawić?
Nie chcesz pozostać ni chwili?“
— „To później, później; nie mogę bawić,
Puśćcie mnie koledzy mili.“

— „Nie! teraz zaraz, dalej chodź z nami!
Lecz co tak kryjesz me dziecię?
Może gdzie śpiesznie idziesz z listami?
One nie zginą ci przecie!

— „Daj, to je schowam — nie dam ci wcale,
— Czy dajesz? groźnie żak wrzaśnie;
— Nie, nigdy, odrzekł Tercyzyusz stale,
Pierw życie moje zagaśnie!“

— Oddasz, natrętnik gwałtownie woła,
I z całą siłą naciera;
Próżno, rąk jego podnieść nie zdoła
Moc jakaś siłę odbiera.

Wzamian, o cudo! Tercyzyusz mały
Co drżał od lada powiewu,
Stoi, do twardej podobny skały
Bez płaczu, żalu, bez gniewu.

— „Co to jest? każdy zdumiony pyta,
Czego cudownie tak broni,
I skąd w nim taka moc nieprzebita,
Że podnieść nie można dłoni?

Nie widzą słabi, że Bóg jest przy nim,
A przeciw Jego prawicy
Drobne robaczki i cóż uczynim,
I cóż uczynią nędznicy.

Coraz się więcej zbiega dokoła,
Tłumy jak fale wzrastały,
A wtem ktoś dziko z boku zawoła:
— „To chrześcijanin, ten mały!

Jak lew, gdy go ktoś boleśnie drasnął,
Ryknie, a potem uderza,
Tak na to hasło tłum wściekle wrzasnął
I groty śmierci wymierza.

Sypią się pięści, kułaki, ciosy
To w piersi, to w głowę, to w skronie;
Tercyzyusz cierpi, wzrok wzniósł w niebiosy,
Śni o męczeńskiej koronie.

I coraz silniej, silniej przyciska
Do piersi Świętość świętości,
I coraz bardziej widzi śmierć zbliska
I więcej czuje miłości.

Żaden jęk, skarga ust mu nie dzieli,
Modli się tylko i wzdycha,
I widzi z palmą anioła w bieli,
Jak się do niego uśmiecha.

Wtem go ktoś w głowę rani śmiertelnie
On pada, we krwi się broczy,
Lecz jeszcze ręce przyciska szczelnie
I jasne zamyka oczy.

Nagle tłum siła jakaś roztrąca
Wszyscy pierzchają w nieładzie;
Jeden zwycięzcą tłumu tysiąca,
Nikt mu zapory nie kładzie.

Był to Kwadratus wojownik krzyża;
Widzi on stan Tercyzyusza,
Widzi jak pada, więc w lot się zbliża
Chwyta go szybko i rusza.

Przebiega rączo kręte ulice,
Spiesznie jak może ucieka,
A Tercyzyusza bledniej lice
I krew kroplami mu ścieka.

Zda się, że skonał, ale powoli,
Lekko się nieco uśmiecha.
Zda się, że go nic zgoła nie boli
I mówi te słowa zcicha:

— „Idę po palmę męczeństwa mego
Idę szczęśliwy i z chwałą;
Bądź zdrów i szanuj skarbu świętego
Gdyż niosę Najświętsze Ciało.

Umilknął, jasne oczy przybiera,
Głowę na piersi opuszcza,
Zda się, że gaśnie, że już umiera
I że go dusza opuszcza.

Wtedy z przeciwnej ulicy miasta
Stąd, kędy pierw szedł chłopczyna
Taż sama spieszy ku nim niewiasta
Co chciała wziąść go za syna.

Widzi na twardem żołnierza ręku
Skon dziecka, które kochała,
Więc łamiąc ręce, wśród żalu jęku
Głośno, a gorzko płakała.

— „O co za zmiana, woła żałośnie
Niedawno tędy biegł sobie;
Już go śmierć chwyta w tak rannej wiośnie
Za chwilę spocznie już w grobie.“

Przed chwilą lica ogniem gorzały,
Teraz twarz zimna i blada;
Przed chwilką oczy życiem pałały,
Teraz wzrok gaśnie, zapada.

Młodzieniec spojrzał, westchnął, nie żył
Na ręku zgasł Kwadratusa.
Ten wzrok matronę łaską uderzył,
Przyjęła wiarę Chrystusa.

Dobry Kwadratus męczeńskie zwłoki
W Kaliksta cmentarzu chowa,
O czem mimo lat przedział głęboki
Tablica świadczy grobowa.

O! jeśli kogo obraz ten wzruszy
I łzę wyciśnie współczucia,
Niechaj ją otrze, niechaj wysuszy,
I zatrze smutne uczucia.

Bo dziś Tercyzyusz w Niebie króluje
W nagrodę cierpień, miłości,
Dzisiaj z Barankiem szczęścia kosztuje,
Kosztować będzie w wieczności.

Z życia Maryawickiego.

Piotrków.

Pobyt starszej braci naszej maryawickiej z Łodzi wśród nas w dzień Zielonych Świątek otworzył oczy wielu ludziom dobrej woli na szczytność Maryawityzmu.

Z drugiej jednak strony, żeby zagłuszyć w sercach ludzkich te dodatnie wrażenia, jakie zostawił wśród piotrkowian ten pełen powagi i religijnego nastroju pochód łódzkich maryawitów kapłani rzymsko-katoliccy w tutejszych kościołach poczęli z ambon z większą siłą napadać na Maryawityzm i rzucać gromy na wszystkich jego zwolenników.

Jeden z nich, ażeby steroryzować swych słuchaczy i raz na zawsze zrazić ich do Maryawityzmu, po nauce kazał podnieść rękę do góry tym, którzy ośmielili się odprowadzać kompanię łódzką do kolei, w dzień Zielonych Świątek. Chociaż wielu zapewne było i takich w kościele, ponieważ rzesza nieprzeliczona przyłączyła się do maryawitów w dniu pamiętnym u rzymskich katolików — jednak jeden tylko mężczyzna podniósł rękę do góry. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, a po chwili wachania się ksiądz kazał go zaprowadzić do zakrystyi. Tam po skończonej nauce ksiądz, przedstawiał mu całą okropność jego występku i zagroził mu, że nie będzie go spowiadał, jeżeli nie wyrzeknie się łączności z maryawitami, tymi najgorszymi heretykami, jacy kiedykolwiek byli na świecie.

Jednak groźba nie poskutkowała. Osobnik ów nie tylko że nie przyrzekł zerwać z Maryawityzmem, ale wprost oświadczył, że i do Spowiedzi uda się do księży Maryawitów, skoro ksiądz katolicki odpycha go od Sakramentu Pokuty.

Na skutek zapewne tych piorunujących kazań pod adresem nowo powstałej w Polsce „herezyi“ i gnieżdżących się coraz więcej heretyków w prastarym grodzie polskim, zawrzało znowu w Piotrkowie.

W jednym domu obok rodziny marywickiej mieszkają rzymscy-katolicy. Przy spotkaniu się z maryawitką we wspólnej sieni sąsiadka jej prawowierna wpadała zawsze w gniew, obrzucała ją różnemi obelgami. Raz na jej widok zawołała: „Was kozłów to tylko wytopić w rzece, abyście innych nie zarażali.“ Ale po chwili mityguje się i mówi: „nie! nawet i wody szkoda na was, takich strasznych zbrodniarzy, co to odeszli od papieża, wyrzekli się Pana Boga i naszych kościołów!

Niedługo powstaje, straszna nawałnica deszcz poczyna lać jak z cebra, woda omal że nie wchodzi do mieszkania i nie zatapia tej, która przed chwilą chciałaby zatopić sąsiadów swych maryawitów. Wtem blask błyskawicy olśniewa jej oczy i piorun z przeraźliwym chukiem wpada przez okno do mieszkania piorunującej tak niedawno na maryawitów katoliczki; pokręcił się po mieszkaniu i przez otwór w ko-

minie wyleciał z mieszkania. Osłupiała z przerażenia katoliczka przypomniała sobie tę obelgę jaką rzuciła w oczy swej sąsiadce, tknięta wyrzutami sumienia idzie do niej z przeprosinami i prośbą, by się na nią nie gniewała, nie pamiętała tych słów przykrych, które jej powiedziała.

Odtąd zachowuje się już poprawnie i obchodzi się delikatnie z maryawitami.

Nie tylko chrześcijanie zaglądają do naszej ubogiej kaplicy niemal każdego dnia, a zwłaszcza w niedzielę i święta kiedy się odbywa nabożeństwo by się bliżej poznajomić z ruchem maryawickiem ale i Izraelici.

Niedawno przybyło tu kilku inteligentniejszych synów Izraela, wypytywali się stojących przy kaplicy o zasady Maryawityzmu, które aprobowali jako dobre. Wreszcie jeden z nich wyjmuje srebrną monetę, składa ją na ręce opiekującej się kaplicą osoby, i mówi szczerze: proszę się pomodlić na intencyę Bogdańskiego.

Tak więc coraz więcej osób w naszem mieście i okolicy staje się zwolennikami a czasem da Pan Bóg stanie się i członkami i jawnymi wyznawcami Świętego Kościoła Maryawickiego.

Piotrkowianin.

Z HYGIENY.

Czem są choroby zakaźne?

Chorobami zakaźnemi nazywamy takie, których przyczyną są zarazki chorobotwórcze. Zarazki te są tak małe, że gołem okiem widzieć ich nie można, tylko przez mikroskopy czyli przez silne powiększające szkła.

Zarazki te nazywają się ogólnie bakteryami. Jest ich bardzo wiele gatunków, a każdy gatunek może być przyczyną zawsze tylko jednej i tej samej choroby. Dla każdej choroby zakaźnej jest właściwy im gatunek zarażającej bakteryi. Bakterye należą do roślin, mianowicie do grzybów, choć nie są one podobne do zwykłych jadalnych grzybów. Mają one najczęściej postać punkcików pojedyńczych, albo połączonych ze sobą, lub też postać pałeczek i kresek prostych albo wygiętych.

Choroby zakaźne są zaraźliwe, bo zarazki takiej choroby mogą w rozmaity sposób przenosić się na osoby zdrowe i zarażać je.

Zapamiętajmy sobie dobrze, że chorobom zakaźnym towarzyszy zwykle mniejsza lub większa gorączka, czasem przez cały czas trwania choroby, częściej w niektórych jej trwania. W chorobach zakaźnych, osoba zarażana bakteryami, nigdy nie zachorowywuje w tej chwili po zarażeniu, lecz między zarażaniem a pierwszym objawem choroby musi upłynąć pewien czas— niekiedy zaledwie jeden dzień, czasem parę tygodni, a nawet miesięcy. Zarazki te, dostawszy się do ciała człowieka zwykle w bardzo niewielkiej ilości, narazie zaszkodzić mu nie mogą, dopiero znalazłszy w sobie, na którą napadły, grunt podatny do swego rozwoju, zaczynają nadzwyczaj szybko się rozmnażać, zarażając i zatrówając chorego, zarówną samemi sobą, jak i wytwarzanemi przez się sokami, wydzieliną.

Wydzielina ta lub nawet same bakterye za pomocą rurek krwionośnych, jak również za pośrednictwem innych jeszcze rurek, zwanych chłonnemi, służących do roznoszenia soków pożywnych, rozchodzą się po całem ciele człowieka. Mogą one zarazić czy całe ciało, lub usadowić się w jednem miejscu, sprowadzając chorobę pewnej części organizmu.

Jak choroby zakaźne szerzą swą zarazę?

Zarazków chorób zakaźnych jest mnóstwo i prawie wszędzie znajdują się one.

Posłuchajmy, jakiemi drogami te zarazki do ciał naszych trafiają:

Po pierwsze przez powietrze. Zarazki unoszą się w powietrzu wraz z kurzem, dostawszy się tam wprost od chorych. Wdychanie takiego powietrza przez ludzi zdrowych może wywołać u nich chorobę zakaźną tę lub inną, zależnie od tego, jaką bakteryę wchłonęli oni w siebie. W ten sposób możemy zarazić się suchotami, ospą i innemi.

Powtóre przez wodę. Wody rzek, sadzawek i studzien często bywają zanieczyszczone rozmaitemi bakteryami chorobotwórczemi, a pijąc taką wodę zarażamy się. W wodzie mogą mieścić się zarazki tyfusu, cholery

i innych chorób. Powinniśmy dbać bardzo o czystość wody do picia. Najlepiej pijać wodę przegotowaną i ostudzoną. Studnie powinny być kopane zdala od wychodków i gnojówek. Przy studni powinno być koryto dla pojenia bydła i koni, aby broń Boże, nie piły z tego samego wiadra, co i ludzie, jak to często bywa. Studnie często przynajmniej raz na rok, należy do dna wyczerpać i dobrze wyczyścić. Studnia a także woda w kubełku powinna być przykryta.

Po trzecie w wierzchnich warstwach ziemi kryją się niektóre zarazki jak czarnej krosty, tęcza. Grzebiąc w takiej ziemi lub zalepiając nią sobie rany, jak to na wsi bywa, możemy uledz zarazie.

Po czwarte zarazki dostają się do ciał naszych przez pośrednictwo rozmaitych rzeczy, które były w styczności z chorym, jak bielizna, odzież, pościel, stolec, plwociny, naczynia a nawet przez osoby doglądające chorych, gdy te nie dbają dostatecznie o czystość.

Po piąte zaraża nas mleko surowe pochodzące od krów chorych na perlicę czyli suchoty bydlęce, pijąc takie mleko nieprzegotowane możemy dostać suchót. Od krów niepewnych, dychawicznych, należy mleko pić tylko przegotowane, bo gotowanie wszelkie zarazki zabija.

Wreszcie zarażają nas owady i inne stworzenia stykające się blizko z choremi.

Komary przez ukąszenie mogą nas zarazić febrą. Muchy, siadając na odchodach, ranach lub plwocinach chorego, a potem na pokarmach spożywanych przez zdrowych, przyczyniają się do zarażania nas suchotami, tyfusem, cholerą, ospą i wielu innemi chorobami. Dla tego należy usilnie muchy tępić. Ptactwo domowe, jakto kury, kaczki, dziobiące wydzielinę chorego, a potem jedząc z misek, których i ludzie używają, stają się nieraz szerzycielami zarazy. Pluskwy i pchły przez ukąszenie chorych, a potem zdrowych, mogą nas zarazić dżumą, tyfusem powrotnym, suchotami.

Z tego cośmy tu powiedzieli, widzimy, że o zarażenie się nie trudno. Nie wszyscy są jednakowi do zarażenia się skłonni, jedni bywają mniej, inni więcej na te zarazki odporni.

Niektóre choroby są właściwe dzieciom i starsi rzadko na nie zapadają, lub odwrotnie. Są choroby na które się tylko raz zapada.

(C. d. n.)

10

Miłuję cię.

(C. d.)

W tejże chwili Fulvia Marcya ocknęła się ze snu smacznego. Zbudziły ją hałaśliwe okrzyki, wydawane przez Warrona podczas jego przemowy, gdy tenże ogłaszał się cezarem. Błędnemi oczyma wodziła po twarzach zebranych. Próbowała uchwycić wątek przebrzmiałej tyrady, lecz umysł zamroczony nadmiarem wina odmówił jej posłuszeństwa. Nie pojmując, o co rzecz idzie, jęła bełkotać:

— Aeliuszu!... Warronie!... Co... co wy chcecie uczynić?... A... ach! Nie! Przez bogi! zaklinam was... nie sądźcie, nie zabijajcie ce... cezara! — O!.. o! — szlochała chwytając się za głowę, z której spadł wieniec wraz ze sztucznymi włosami — ja nieszczęsna!... To.. to zbyt okrutne. To stać się nie może. Cezar będzie żył. Ja!.. ja go ocalę! Bo też, bo... wiecie — li wy kim cezar jest dla mnie? O!.. on potrafi być hojny, wspaniały...

— Szlachetna Marcyo — wyrzekł Warron — niech umysł twój natychmiast odzyska właściwą sobie równowagę.

Aeliusz Rupius powstrzymał go gestem ręki.

— Proszę cię, Lucyuszu, daj spokój żartom. Ty sam wyprowadź ofiarę swej lekkomyślności do ogrodu. Świeże powietrze przyniesie jej ulgę. Tam zaś poruczysz szlachetną Marcyę pieczy mych dziewcząt.

— A... ach!.. Przeklęty kusiciel!.. To on napełniał mi wciąż puhary — zawodziła młoda wdowa, opierając się na wlokącym ją towarzyszu.

— Zenobia! Lilith! Aktea! — zawołał

Kronika.

KRAJOWA.

— Wizyty Księcia i Prezydenta. Niedawno przybył do Rosyi małżonek królowej holenderskiej Wihelminy książe meklembursko-szweryński Henryk. Następnie przybył do Rosyi prezydent respubliki francuskiej Poincarè.

Podczas pobytu w Petersburgu Poincarego dzienniki zamieszczały artykuły, omawiające doniosłość przymierza francusko-rosyjskiego. Stwierdzały one, wbrew opinii pism niemieckich, że dla Francyi przymierze z Rosyą nie jest kwestyą życia i śmierci.

„Przymierze francusko-rosyjskie — pisał Petersburskij Kuryer — jak każde zdrowe przymierze, opiera się na korzyściach wzajemnych. My jesteśmy bardzo potrzebni Francyi, ale i Francya jest nam potrzebna".

„Nowoje Wremia" stwierdziło przy tej sposobności, że dzięki uchwaleniu we Francyi i Rosyi nowych ustaw wojskowych, potęga dwuprzymierza, zarówno na morzu, jak i na lądzie nie ma dziś współzawodników.

Na obiedzie galowym wydanym na cześć prezydenta, i prezesa ministrów, i całej eskadry francuskiej w Wielkim pałacu w Peterhofie, Najjaśniejszy Pan wygłosił toast następujący: „Panie prezydencie! Pozwól sobie powiedzieć, iż rad jestem, że zwracam się do pana ze słowami: witaj że! Zwierzchnik przyjaznego i będącego w sojuszu państwa, może być zawsze pewien, że znajdzie w Rosyi jaknajserdeczniejsze przyjęcie. Ale dziś zadowolenie, które odczuwamy wobec możności powitania prezydenta republiki francuskiej, pogłębia się przez to, że w osobie pańskiej spotykamy dawnego znajomego, z którym dwa lata temu miałem przyjemność zawiązać stosunki osobiste. Zdawna złączone wzajemną sympatyą ich narodów i wspólnością interesów, Francya i Rosya już blisko ćwierć wieku utrzymują ścisły związek w celu pomyślnego osiągnięcia jednego i tegoż samego celu, polegającego na tem, ażeby bronić swych interesów, współdziałając jednocześnie utrzymaniu równowagi i pokoju w Europie. Ja nie wątpię, że pozostając wiernymi swym ideałom pokojowym, nasze dwa kraje w dalszym ciągu będą korzystały z dobrodziejstwa pokoju, zabezpieczonego przez pełnię ich sił i coraz bardziej będą utrwalały ścisłe węzły które je łączą. Z tem serdecznem życzeniem wznoszę puhar za zdrowie pańskie, panie prezydencie, oraz za szczęście i sławę Francyi".

— Strejk w Petersburgu. W „Wiedom. Gradonaczalstwa" wydrukowano. co następuje:

„Dnia 17 b. m. rano i w ciągu dnia, porzucili pracę robotnicy zakładów fabrycznych, oraz drukarni w liczbie około 60 tys. ludzi, przyczem większość z nich, wyszedłszy na ulicę, usiłowała śpiewać pieśni rewolucyjne oraz zabierać ze sobą po drodze robotników nie strejkujących, — jednak policya rozpraszała natychmiast demonstrantów. Specyalnie

---

Rupius na niewolnice. — Czuwajcie nad panią i spełniajcie jej rozkazy.

— Rupiusie! Gdzież pieśni? Ja chcę śpiewu, muzyki, tańca! — wołała oddalająca się Rzymianka.

Patrycyusz roześmiał się.

— Gdy przyjdziesz do siebie, szlachetna Marcyo, usłyszysz Homera, którego przygotował nam Glaukon po wetach.

Aeliusz Rupius, który patrzył z pogardą za oddalającymi się, wyrzekł do Teokrydesa:

— Dobrana i godna siebie para!

Grek uśmiechnął się łagodnie.

— Sądzisz, że my lepsi od nich jesteśmy? — zapytał. — I cóż czynimy dobrego?

Patrycyusz oburzył się.

— Daruj, szlachetny Teokrydesie, ale twierdzenie twe wydaje mi się zbyt śmiałe. Więcej nawet. Jest ono dziwaczne i bezwzględne. Wszak ani ty, ani ja oszustami nie jesteśmy, jak Warron. Czyż możesz również porównać niewinną siostrę twoją z taką istotą, jaką jest Fulvia wdowa? — Ty jesteś uczonym sofistą — ja — zaś, choć nie poświęciłem wszystkich chwil życia szczytnemu celowi zdobywania wiedzy, tak jak ty to czynisz, jednakże — mam nadzieję — że istnieje jeszcze różnica pomiędzy umysłem moim, a bezdenną głupotą tych obojga!

Młody myśliciel zwrócił swe przenikliwe źrenice na twarz mówiącego:

— Rupiusie — począł mówić — zbyt surowo osądziłeś Warrona i Marcyę wdowę; Nie są oni gorsi, ani lepsi od tysiąca istot im podobnych! Chcąc potępiać, należałoby wprzód rozpocząć sąd od nas samych. Upadło społeczeństwo Romy, upadło... Czy tylko Romy? Wszędzie, świat cały domaga się naprawy. Woła o ratunek głosem zgnilizny swych ran. Wszędzie — upadek ducha, zanik uczuć

wyzywająco zachowywali się robotnicy w obrębie 4-go cyrkułu okręgu narewskiego, gdzie wywiesili flagę czerwoną i kamieniami zadali poważne rany funkcyonaryuszom policyi, w tej liczbie dwóm oficerom, którzy, wobec małej liczebności oddziału policyi, będącej w ich rozporządzeniu i wobec zaciekłego wzburzenia nacierającego na nich tłumu, zmuszeni byli do dania szeregu wystrzałów z rewolwerów, zraniwszy na rogu ul. Cwietocznej i Zabajkalskiego Prospektu jednego robotnika, zaś na wale kolejowym między ul. Cwietoczną i Wołkowską trzech robotników. Wszyscy zranieni robotnicy odwiezieni zostali do szpitala Obuchowskiego, gdzie stan ich uznano narazie za zadowalający. Powodem zaburzeń było szerzenie przez czasowe wydawnictwo fałszywych pogłosek o poranieniu jakoby przez funkcyonaryuszów policyi kilkunastu robotników zakładów Putiłowskich w dniu 16 lipca wieczorem, gdy tymczasem w rzeczywistości żaden z funkcyonaryuszów policyjnych broni nie używał".

— Nauczanie powszechne. Ministeryum oświaty otrzymało z Dąbrowy w gub. piotrkowskiej podanie o zaprowadzenie nauczania powszechnego w gminie. Ministeryum odpowiedziało na nie przychylnie i przesłało kuratorowi warszawskiemu odpowiednie zawiadomienie.

— Walka z pijaństwem. Wójtów gmin i sołtysów po wsiach i osadach zawiadomiono, iż, w razie wykrycia potajemnego wyszynku wódki, będą karani za niedbalstwo i niezaradność. Osoby zajmujące się potajemnym wyszynkiem po wsiach i osadach winny być osobiście przestrzeżone o karach grożących im za wyszynk oraz uprzedzone, że roztoczony jest nad niemi nadzór potajemny. Nadto wyjaśniono, iż postanowienia zebrań gminnych i wiejskich co do zamknięcia szynków, sklepów monopolowych i t. p. winny być przeprowadzane formalnie, ażeby brakiem powagi prawnej nie dyskredytować ich doniosłości. Wreszcie zebraniom gminnym i wiejskim przyznano prawo zwracania się bezpośrednio do gubernatorów o zakaz sprzedaży trunków w dni posiedzeń wiejskich towarzystw pożyczk-oszczędn., targowe, jarmarczne, świąteczne, wybory i t. p. — przez cały dzień. Prawo to przysługuje obecnie gubernatorom i zarządowi akcyzy.

W Wiatskiej guberni od połowy czerwca do dnia 15 sierp. zapadło 19 uchwał zebrań włościańskich o zamknięciu sklepów z wódką.

— Pożyczki dla miast. W maju wydano miastom 18 długoterminowych pożyczek na ogólną sumę 1 milion 290 tysięcy 200 rubli, oraz trzy krótkoterminowe na sumę ogółem 204 tysięcy 500 rb.

— Spirytus w technice. Wobec spodziewanego zmniejszenia się spożycia spirytusu ministeryum skarbu wysunęło sprawę szerszego stosowania spirytusu do potrzeb technicznych i uchwaliło wydelegować zagranicę zarządzającego centralnem laboratoryum chemicznem przy ministeryum, prof. Zielińskie-

---

wzniosłych, zwyrodnienie obyczajów. A my... światli — mówił paląc do głębi wzrokiem Rzymianina — my możni, stojący u szczytów kultury, wyniesieni na stanowiska zaszczytne, sławni imieniem — cóż czynimy? Czy zrobiliśmy choć jeden krok, jedno usiłowanie ażeby było inaczej? — Czy zdolni jesteśmy poświęcić nasze siły — ażeby inny, lepszy duch ożywił Romę i świat cały odnowił?

Zapalił się. Na twarz wybiegły mu rumieńce.

Patrycyusz potrząsnął głową z politowaniem.

— Odnowa świata?.. O młodzieńcze! Chyba śnisz na jawie. Mówisz rzeczy wprost nieprawdopodobne!

— O Rupiusie! Zaiste. Nie stać nas na wiarę w zwycięztwo, bośmy nigdy o lepsze jutro nie walczyli. Cóż my niesiemy dniom przyszłości? Uśmiech sceptyczny, zwątpienie. Łatwo nam ubolewać nad upadkiem społeczeństw z założonemi bezczynnie rękami. Łatwo szydzić — tobie sączącemu z kruży stare wino, mnie — bawiącemu się sofizmatami... Rzymianie! stroicie skronie w laur sławy ojców waszych! Zasłaniacie się dawną ich cnotą jak płaszczem królewskim, nosząc pod spodem łachman zgnilizny. Jak świętokradcy pysznicie się świetnością grobom wydartą, sami nie znając zasługi!

Aeliusz Rupius pobladł i przygryzł wargi.

— Przesadzasz, Greku — rzekł, siląc się na spokój. — Mówisz, jak — ongi — Katon. U was Sokrates też już prawił kazania podobne...

(C. d. n.)

go, do zapoznania się z najnowszemi sposobami wynaturzania spirytusu.

— Pożyczki dla kolejarzy. W lutym r. b. główny zarząd kolejowy zatwierdził kredyty na podwyżki kolejarzom, zajmującym stanowisko średnie. — Obecnie, po otrzymaniu szczegółowych danych od miejscowych zarządów kolejowych, główny zarząd polecił, ażeby kredyt powyższy, w wysokości jednej trzeciej był podzielony pomiędzy zarządy kolei, oprócz wiedeńskiej, która posiada specyalne warunki. Dokonany podział wyniósł dla kolei Nadwiślańskich sumę rub. 101 tys., dla Petersburskiej 88 tys. rb. Jednocześnie naczelnikom kolei polecono przystąpić bezzwłocznie do sformowania list podwyżki, ażeby wypłata odbyć się mogła nie później, niż 14 września r. b.

— Przepełnienie pociągów. Stały brak wagonów i miejsc w pociągach kolei Nadwiślańskich wywołuje niebywały tłok i narzekania publiczności.

Zgon księcia Meszczerskiego. Zmarł głośny publicysta rosyjski, wydawca „Grażdanina", ks. Meszczerski.

— Zgon biskupa lubelskiego. 23 lipca w południe zmarł rzym.-kat. biskup lubelski Franciszek Jaczewski. Ś. p. ksiądz biskup żywił w swoim czasie wielką sympatyę ku kapłanom maryawitom. Z dyecezyi jego wyszło 8 kapłanów naszych, a z tych Przewielebny Ojciec Jakób Próchniewski został biskupem maryawickim.

— Sprawa ordynata Bispinga. W sprawie Bispinga, skazanego za zabójstwo księcia Druckiego-Lubeckiego w Teresinie na 4 lata rot aresztanckich, prokurator Herszelman wniósł protest, zaskarżający, jako nieprawidłowy, wyrok I wydziału warszawskiego sądu okręgowego.

Sprawa więc w izbie toczyć się będzie nietylko na skutek apelacyi oskarżonego, który, jak wiadomo, domaga się uniewinnienia, lecz i na skutek protestu prokuratora. Sąd okręgowy, uznając, że ordynat Bisping sfałszował weksle i zabił księcia, zakwalifikował to zabójstwo, jako popełnione w uniesieniu i bez celu korzyści materyalnej, podczas gdy akt oskarżenia dowodził, że ordynat Bisping zabił księcia Druckiego-Lubeckiego, obmyśliwszy plan mordu z premedytacyą i w celu zysków materyalnych. Obecnie prokurator domaga się skazania ordynata Bispinga zgodnie z aktem oskarżenia.

— „Starzec" Rasputin. Znany w Petersburgu i w całej Rosyi rozsławiany cudowny lekarz chorób, zraniony sztyletem przez kobietę niemoralnych obyczajów, przychodzi do zdrowia.

Wojna serbsko-austryacka.

Rząd austryacki 22 lipca przez posła swego wręczył Serbii notę, w której oskarżył rząd serbski o zorganizowanie przy pomocy serbskich osób urzędowych zamachu na astryackiego następcę tronu w Bośni (w serbskim kraju przyłączonym bez wojny w 1909 r. do Austryi) i zażądał, by rząd serbski wyraził ubolewanie z powodu zamachu w Serajewie (w Bośni) i rozwiązał stowarzyszenie serbskie „Narodowa Obrona", żeby aresztował lub wydał Austryi wszystkich serbskich oficerów i urzędników, którzy zawinili wobec Austryi, żeby usunął z systemu szkolnego wpływy narodowe przeciwko Austryi i t. d.

Na odpowiedź dano Serbii tylko czasu 48 godzin. Rząd rosyjski wstawił się za Serbią, żądając dla niej dłuższego terminu na odpowiedź. Austrya tej prośbie odmówiła, Serbia zaś, obawiając się rewolucyi w swem wojsku, które oburzone jest wielce na Austryę, bezczelnych warunków Austryi nie przyjęła, wobec tego 26 lipca Serbii została wypowiedziana przez Austryę wojna.

Rosya podobno staje w obronie Serbii. Niemcy zato poprą Austryę. Francya i Anglia przeciw Niemcom. Zapowiada się więc wielka i straszna wojna europejska. Na granicy Serbii już odbyły się potyczki. Stolica Serbii, blizko granicy położona Belgrad, opuszczona, wojsko serbskie udało się w głąb kraju.

ZAGRANICZNA.

* Pierwszy zjazd hygienistów. Odbył się niedawno we Lwowie zjazd hygienistów polskich. Jest to pierwszy tego rodzaju zjazd w Polsce, zapoczątkowany właściwie przez warszawskie Tow. hygieniczne, które uznało za rzecz pożyteczną wyodrębnić narady zbiorowe w sprawach hygieny ze zjazdów lekarzy i przyrodników polskich, a natomiast stworzyć dla nich osobną instytucyę zjazdów hygienistów polskich.

* Sekciarstwo we Francyi. Gazeta francuska „Echo do Paris" opisuje w jednym swym numerze o walce rządu z emblematami religijnymi i przytacza następny wypadek. W mieście Arras kazarmy pułku piechoty mieszczą się w skasowanym klasztorze, front którego ozdobiony jest wspaniałą rzeźbą z początku 19-go stulecia, która przedstawia „Świętą Rodzinę". Władza pułkowa obecnie wydała rozporządzenie natychmiastowego usunięcia tych figur Świętych, jako obrażających uczucia mieszkających w tym klasztorze żołnieży. Jakie to smutne rzeczy! — woła owa gazeta francuska.

* Rozruchy albańkie. Książe Wied nie utrzyma się chyba na tronie. Mocarstwa,

opiekujące się Albanią, szukają nowego panującego.

Ks. Wieda cała nadzieja opiera się na ochotnikach, których werbuje się w Wiedniu i Berlinie. Wprawdzie policya wiedeńska zakazała werbowania ochotników, ale nieoficyalnie poseł albański Sureja bej Vlora i rzeźbiarz Gurschner organizują oddział ochotniczy. Czy jednak z tej garstki przyjdzie co księciu Wiedowi, to jest bardzo wątpliwe. Major Kroon chce w chwili dojścia tego oddziału do liczby 500 żołnierzy uderzyć na powstańców. Co to jednak znaczy wobec kilku tysięcy powstańców.

Sąsiedzi Albanii, Serbia i Grecya wykorzystują obecnie walki i popierają powstańców. Grecy popierają Epirotów w południowej Albanii, którzy niedawno urządzili groźne powstanie. Serbia podobno na granicy Albanii nagromadziła swe wojska.

Powstańcy znajdujący się w Szijak wystosowali do mieszkańców Beretu odezwę, nakłaniającą ich do zsolidaryzowania się z ich sprawą i wywieszenia flagi tureckiej.

* Bójki na posterunkach wojskowych. Na pograniczu bulgarsko-rumuńskiem wynikła niedawno bójka posterunków wojskowych. 47 rumuńskich żołnierzy pszeszło przez granicę bulgarską. Zabili nasamprzód żołnierza pogranicznego, potem położyli wystrzałami trupem kaprala i trzeciego żołnierza, czwartego zranili, a piątego uprowadzili. Potem Rumuni złupili co się dało i wrócili na terytoryum rumuńskie. Nad ranem Rumuni wrócili, ale bulgarska straż pograniczna powitała ich ogniem zmuszając do cofnięcia się.

* Zakończenie zaburzeń meksykańsko-amerykańskich. Między Stanami Zjednocoznemi a Meksykiem został podpisany wreszcie pokój.

Meksyk stanął do nierównej walki. Miał przeciw sobie i potężniejszego o wiele wroga zewnętrznego i niszczący go rozstrój wewnętrzny.

W głównych punktach traktatu pokojowego żadna strona nie uważa się za zwyciężającą lub pokonaną. Ani Meksyk nie płaci odszkodowania wojennego, ani Stany nie otrzymają satysfakcyi za Tampico, za zniszczenie rafineryi i spalenie rezerwoarów naftowych. Interes gospodarczy Stanów, interes kapitalistów amerykańskich był silniejszy niż względy militarne; tak samo w Meksyku groza postradania samodzielności państwowej przeważyła na rzecz pokoju. Huerta ustąpił.

Prezydentem tymczasowym został Francisco Carbajol, minister spraw zewnętrznych w gabinecie obecnym.

Powstańcy pod wodzą gen. Carranzy zbliżyli się do Meksyku i zamierzają podobno zastosować ostre represye przeciwko zwolennikom Huerty.

* Anglia i Niemcy. Do „Nowoje Wrem". donoszą z Londynu, że doniesienia dzienników o grubiańskiem zachowaniu się niemieckiego następcy tronu względem ambasadora angielskiego w Berlinie, Goschena, zwłaszcza zaś nazwanie attache's angielskich w Berlinie: wojskowege i morskiego—szpiegami — wywołało prawdziwą burzę w Anglii. Dzienniki domagają się jednomyślnie niezwłocznego zadosyćuczynienia. Dzięki zajściu temu agitacya na rzecz nowych zbrojeń morskich znowu wzmogła się w Anglii.

List do Redakcyi.

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Od chwili gdy Ojcowie ogłosili w naszem piśmie o Adoracyi Najświętszego Sakramentu, o Spowiedzi częstej i Komunii św., potrzebnych dla odrodzenia każdego chrześcijanina, wziąłem się i ja do czynu. Rozpocząłem odprawiać godzinną Adoracyę i odtąd doznaję w swem sercu nowych poruszeń duszy do dobrego, nowych łask Bożych, lepiej poczynam rozumieć życie ludzkie i potrzebę jego odrodzenia. Na Adoracyi wiele mi się rzeczy wyjaśnia, za co niewymowne składam dzięki Jezusowi, Zbawcy naszemu. Od chwili wprowadzenia w czyn Adoracyi Bóg Wszechmogący błogosławi mi też w pracy coraz więcej i gdy czasem ludzie chcą mi coś zrobić na złość, to Pan Jezus inaczej, niż oni chcą, sprawami memi najczęściej pokieruje. Kończę ten list jeszcze raz wyrazami wdzięczności ku Bogu za oświecenie mię przez Adoracyę w wielu sprawach religii.

Brat, dążący do imienia maryawity

Marceli Babich.

Przypisek Redakcyi. Szanowny Brat sam na sobie doświadczył, że Adoracya jest dziełem wielkiego miłosierdzia Bożego; jest też ona ostatnim ratunkiem dla ginącego w grzechach świata. Jakże więc cieszyć się powinniśmy, że zbliża się dzień poświęcenia naszej świątyni katedralnej w Płocku, w tej bowiem świątyni, dla wszystkich nas najdroższej i najświętszej, odbywać się będzie dzień i noc Adoracya nieustająca, z którą wszyscy duchem łączyć się będziemy. Abyśmy tylko do tej wielkiej uroczystości godnie przygotować się mogli.

Dział gospodarczy.

Zasilajcie oziminy Tomasówką.

Ze wszystkich zbóż oziminy wymagają dla swego prawidłowego rozwoju największego zapasu kwasu fosforowego w ziemi. Zły omłót przy stosunkowo dobrej słomie, drobne ziarno i niejednoczesne dojrzewanie wskazują na brak kwasu fosforowego w glebie. Brak ten jest powszechny przedewszystkiem na czarnoziemiach i wogóle na glebach naszych gospodarstw opartych na produkcyi ziarna, które jak wiadomo w stosunku do innych części rośliny zawiera największą ilość kwasu fosforowego. Ziarno jest przedmiotem handlu rolnego, a więc zostaje z gospodarstwa wywiezionem i z niem razem wywozi się stale kwas fosforowy i wyczerpuje glebę z tego niezbędnego pokarmu, co znów pociąga za sobą stałe zmniejszenie się plonów ziarna pszenicy i żyta. Nawożenie obornikiem nie wiele wtedy pomaga, gdyż obornik zawiera w sobie zbyt mało kwasu fosforowego. Jedynie skutecznym środkiem zasilenia gleby w brakujący kwas fosforowy jest zawsze nawożenie odpowiednią ilością tomasówki, która zawiera od 13 do 20% zgórą łatwo przyswajalnego kwasu fosforowego i umiejętnie użyta znakomicie podnosi plony ziarna zarówno pszenicy jak i żyta.

Przy uprawie ozimin bez obornika należy dawać od 24 do 36 pud. tomasówki na dziesięcinę (12 do 18 pud. na mórg), przytem można ją rozsiewać albo przed ostatnią orką i przyorywać, albo pod extyrpatory na parę tygodni przed siewem albo też pod brony bezpośrednio przed siewem oziminy.

Rolnicy nasi dają zazwyczaj pod pszenicę na mórg około 480 centnarów obornika i więcej (2400—3600 pudów na dziesięcinę). Tymczasem liczne doświadczenia wykazały, że przy zastosowaniu połowy tej ilości i odpowiedniem użyciu tomasówki otrzymuje się taki sam plon, jak po 480 cent. samego obornika. Przyjmując pod uwagę, że obornik podnosi urodzajność roli nietylko z powodu zawartych w nim składników pokarmowych, lecz także skutkiem znakomitego działania swego na fizykalny stan ziemi, musimy przyjść do przekonania, że rolnik osiągnie tem większą korzyść, im większy obszar ziemi obornikiem wynawozi, kładąc go nawet o połowę cieniej. W takich wypadkach należy razem z półnawozem dawać 18 — 24 pudów tomasówki na dziesięcinę (na mórg od 360 do 480 funtów).

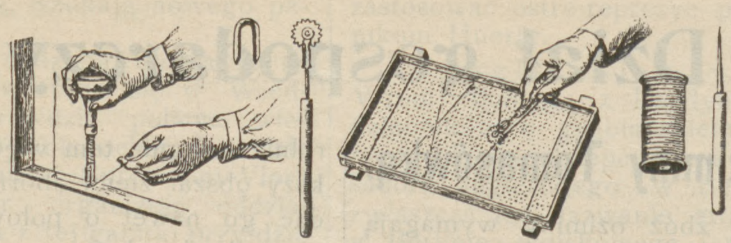
Wtedy już przed wywożeniem obornika należy rozsiać tomasówkę, przykryć ją bronami, poczem wywieźć obornik i przyorać. Można również i po przyoraniu obornika stosować tomasówkę pod bronę bezpośrednio przed siewem oziminy.

O ile pszenicę lub żyto uprawia się na zielonym nawozie, naprzykład po przyoranym łubinie, to tomasówkę należy dawać przed siewem oziminy pod bronę, można też w takich razach stosować ją już wczesną wiosną pod łubin.

Na zakończenie musimy zwrócić uwagę na to, że aby uniknąć kupna często się zdarzających falsyfikatów nawozowych, nabywać należy tomasówkę tylko u dobrze znanych, sumiennych kupców, w składach towarzystw, syndykatów i kółek rolniczych oraz ziemstw i przy kupnie żądać gwarancyi procentowej zawartości kwasu fosforowego. Gwarancyę taką zawsze sprawdzić można w laboratoryach rolniczych.

Uprawa zagonowa.

Do osobliwości niektórych okolic naszego kraju (np. pow. Opatowski a po części i Sandomierski) należy oranie roli w wązkie dwuskibowe zagony, co — nie wiem, czy obecnie gdzieindziej napotkać można[1]). Że uprawa w tak wązkie zagony dotąd jest stosowaną w niektórych okolicach, nie jest dowodem, że uprawa taka dla tych okolic i ziemi jest najlepszą, lecz utrzymuje się tylko dzięki dziś już niczem nieuzasadnionemu przestarzałemu zwyczajowi dawnych gospodarzy, niezdających sobie dokładnie sprawy z wszelkich czynności, podjętych około uprawy roli. Warstwa rodzajna ziemi w Opatowskiem np. jest gliniasta, dosyć płytka, położona na podglebiu z suchej, żółtej i przepuszczalnej gliny. Powierzchnia



Sposób zakładania na ramkę sztucznej woszczyny i przyrządy do tego służące (czytaj o pszczelnictwie w № 25 „Wiadomości" na str. 413).

zaś przeważnie pagórkowata, w wielu miejscach o dosyć stromych spadkach, a nawet i takich, gdzie koniom pług do góry trudno jest wyciągnąć, a wóz ze snopkami znów trudno powstrzymać z góry.

Że uprawa w takie wązkie zagony, pomimo że się jej dosyć uparcie wielu jeszcze trzyma, jest zła, to rzecz dla rozumnego jasna: 1) Przy orce w tak wązkie zagony pozostaje zawsze w środku zagona, pomimo najstaranniejszej orki, jakie z półtorej skiby wcale nieporuszonej ziemi, a przy niedokładnej orce jeszcze więcej; tymczasem przecież na to rolę orzemy, aby całą jej warstwę rodzajną poruszyć i wystawić na działanie sił przyrody, a tego celu przy zagonach osiągnąć nie możemy. 2) Uprawiając w zagony na pagórkowatych polach, narażamy się na to, iż część uprawnej roli wskutek ulewnych deszczów rozpuszcza się na muł i wraz ze spływającą wodą jest unoszona gdzieś w niziny, a w brózdach woda wyrywa rowki, albo nawet wyrwy, które następną orką trzeba zasypywać uprawną ziemią z zagonów, na których miejscu odsłania się zupełnie jałowe podglebie. Gospodarz więc borykając się w ten sposób z siłami natury, pomimo swej chęci nie może na polu u siebie urobić głębokiej warstwy rodzajnej, która jak wiadomo byłaby zdolną do lepszego zatrzymywania wilgoci w ziemi i mogła w następstwie wydawać piękne urodzaje. 3) Wiadomo, że gnój wywieziony w pole powinniśmy jak najdokładniej rozrzucić i jak najrównomierniej w ziemi umieścić; przy zagonach dwuskibowych jest to niemożliwe, bo rozrzucony gnój dwiema skibami pozgarniamy w środek zagona i albo go dobrze nie przykryjemy ziemią, lub pospychamy w grube świty, gdzie gnój się dobrze nie rozłoży, a raczej przepali, a ziemi należycie nie użyźni. 4) Zboże na uprawie zagonowej nie wyda ani co do ilości, ani co do jakości ziarna i słomy takiego plonu jak z płaskiej, bo zawsze z zagonowej uprawy wyda z brózd wiele drobnej słomy, a w ziarnie wiele poślądu, a z płaskiej słomę równą i ziarno dorodne, prawie bez poślądu. 5) Sieją u nas na wiosnę w dwuskibowe zagony pod pług owies, a brózdy, po przyoraniu owsa, posiewają osobno, czego następstwem jest, że owies, dostawszy się w środek zagona pod skiby zlegniętej przez zimę ziemi, kiepsko z pod brył wschodzi i jest rzadki, a w brózdach dosyć gęsty, ale o małej słomie i mniej dorodnem ziarnie. 6) Przy uprawie zagonowej trudno dają się zastosować rozmaite nowsze narzędzia do uprawy roli, bez których nowoczesny gospodarz obchodzić się nie powinien i nie może, a także nie dają się dobrze zastosować rzędowe siewniki i żniwiarki.

Zważywszy więc wszystko wyżej powiedziane, powinniśmy sami (pomimo sałej chęci uszanowania odwiecznych zwyczajów) dla własnego dobra porzucić tę błędną uprawę w dwuskibowe zagony stanowczo i bez namysłu, a zabrać się do uprawiania naszych pól na płasko, dążąc powolnie do urobienia na naszych polach głębokiej warstwy rodzajnej, która w następstwie za naszą pracę wypłaci nam się pięknymi, urodzajami zapewniającymi nam znośniejszy pobyt tu na ziemi.

Czy warto dobrze żywić krowy?

Jest jeszcze u nas bardzo wielu gospodarzy, którzy twierdzą, że krowy utrzymywać trzeba jedynie dla robienia gnoju. Tacy gospodarze nie wierzą, ba, nawet przypuścić nie chcą, aby krowa, prócz nawozu, mogła

dać jeszcze jakiś dochód, to też, stosownie do swych zapatrywań, o krowy tyle dbają, co o piąte koło u wozu, a żywią je tak, że na wiosnę o własnych siłach wstawać nie mogą i podobne są z wyglądu prędzej do worów skórzanych, napełnionych gnatami, niż do krów

Że gospodarz dba o przysporzenie sobie gnoju, to jest bardzo chwalebne, boć nawóz to podstawa rolnika, lecz rolnik rozumny powinien przytem baczyć pilnie na dwie rzeczy, pierwszą, aby to był nawóz dobry, i drugą, aby go jaknajmniej kosztował, a nawet, aby mu się dostawał zupełnie darmo.

Dobry nawóz będzie wtedy, gdy w składzie swoim będzie posiadał te wszystkie cząsteczki, jakich potrzebuje roślina, aby, zasiana na nim, mogła się dobrze rozwinąć, rość i wydać obfity plon; każdy z nas wie doskonale, że gnój gnojowi nierówny i za najlepszy u nas gospodarze uważają zwykle gnój świński, bo na nim wszystko najlepiej im się udaje; tymczasem nauka gospodarska mówi co innego, mówi nam, mianowicie, że nawóz świński, pod względem dobroci, jako zbyt wodnisty, po końskim i bydlęcym trzecie dopiero zajmuje miejsce! Czemuż więc taka sprzeczność, na oko, panuje pomiędzy tem, co mówi nauka, a tem, co mówi doświadczenie? Tymczasem łatwo to sobie wytłomaczymy. Gnój świński najlepszym jest dla nas, w porównaniu z innemi, dlatego, że świnie żywimy dobrze, lepiej nawet niż konia, dajemy im i ziemniaki i osypkę i zboże, aby tylko rosły i tuczyły się, a krowy morzymy głodem.

Przypatrzmy się, co wart jest nawóz od krowy żywionej tak, jak u nas gospodarze żywią zwykle. Powszechnie dajemy bydłu słomę, rżniętą na sieczkę, do niej dodajemy pewną, niewielką, ilość plew, wygrabków otrzymanych przy młocce zboża i rzadko garść jakiegoś nadpsutego siana, gdyż zdrowe zjada faworyt gospodarza koń. Ta karma jest bardzo uboga w białko, o którem wiemy, że jest podstawą w odżywianiu organizmu zwierzęcego, słoma bowiem, czy plewy lub nawet wygrabki, zawierają go około funta w 100 funtach, więc jeśli upamiętnimy sobie, że tego białka do dobrego utrzymania życia krowa potrzebuje zjeść w paszy przeszło 2 funty, to zrozumiemy, jak niedostatecznem jest żywienie, oparte na samej słomie. A co wart jest nawóz przy takiem żywieniu? Krowa, dostając w słomie tak mało części pożywnych, zmuszona jest wyciągnąć z niej wszystko, co tylko dla utrzymania życia pożytecznego dla siebie znajdzie, wsysa więc kiszkami wszelkie cząsteczki pożywne, a pod postacią kału wyrzuca z siebie nieprzydatne resztki, gorsze od słomy, z której powstały, bo pozbawione, jak widzieliśmy wyżej, onych coś wartych cząsteczek. Do kału dodajemy słomę, jako podściół i tak otrzymujemy nasz obornik, prawie gorszy od samej słomy. Co na takim oborniku może się urodzić?

Nie słyszeliśmy o tem, aby ktoś zawiózł na wiatrak worek piasku i tam przerobił go na mąkę, zdatną na wypiek chleba i wyrób klusek, lub też aby jaka fabryka z łęcin ziemniaczanych, kolek leśnych, lub siana, wyrobiła cukier, boć przecież mąka może być tylko ze zboża, a cukier z buraka, a my chcemy, aby z marnego gnoju, mającego mniejszą wartość, niż słoma, powstała roślina, wyrosła bujnie i wydała duży urodzaj ziarna?! Z czegóż tu powstanie ziarno, skoro w nawozie dostarczyliśmy roli tylko tego, z czego może być słoma? To też miewamy urodzaj, i to nie tęgi, słomy, a ziarna coraz mniej.

Niejeden powie: „Ech, to jest tylko zawracanie głowy, przecież tak gnoję od początku gospodarki, tak gnoił mój dziad, pradziad, a jednak, dziękować Bogu, mam 6 korcy żyta z morgi, 8 pszenicy, 10 owsa, a i ziemniaków często 60 worków i więcej z morgi ukopię, gdyby to wszystko było prawdą, toć sprzątalibyśmy wszyscy samą słomę i nać ziemniaczaną. Tak to prawda, miewamy takie przeciętne urodzaje i do nich się tak przyzwyczailiśmy, że o lepszych nawet marzyć nie chcemy i, jeśli nam opowiadają że gdzieś za granicą u Czechów, Duńczyków czy Francuzów, miewają po 24 korce żyta, po 30 pszenicy, po 40 owsa, po 200 ziemniaków i aż 900 korcy buraków pastewnych z morgi, to nawet na chwilę przypuścić nie chcemy, aby to mogło być prawdą i zdaje nam się, że opowiadający żartuje sobie z nas potrochu.

Że pomimo lichego obornika mamy jeszcze urodzaje, o jakich wyżej była mowa, to tylko zawdzięczamy temu, że rola nasza, z natury rzeczy, ma jeszcze w sobie pewne

zapasy pożywienia, wiemy, że każda cząsteczka naszej uprawnej gleby, pod wpływem wilgoci, ciepła i zimna, pod wpływem powietrza, kruszeje, rozpada się na cząstki składowe, lasuje się i wietrzeje i każda taka zwietrzała cząsteczka służy pożywieniem dla rośliny i dostarcza jej materyału, z którego ona wytwarza ziarno i słomę. To lasowanie odbywa się ciągle, bezustanku w roli, a która cząsteczka raz już zwietrzała i została przez korzenia rośliny wessaną i pobraną z nimi, ta już, jako pożywienie dla rośliny, została dla rolnika straconą i muszą ją zastąpić inne.

Ale wiemy, że każda rzecz ma swój koniec, tak i zapas cząsteszek w roli, zdatnych jeszcze do wietrzenia i przysparzania roślinom pokarmu, musi się kiedyś wyczerpać i wyczerpie się, a że tak jest, sami własnemi oczyma widzieć możemy, skoro weźmiemy pod uprawę świeże nowiny po wyciętym lesie. Z początku na takich nowinach rodzi nam się znakomicie, przez lat kilka zbieramy ogromne plony, aż nareszcie przyjdzie rok taki, że skórka za wyprawę nie starczy i bez nawozu taka nowina już więcej rodzić nie będzie.

Cóż się stało? Oto naturalne zasoby roli, powstałe z lasowania się i wietrzenia cząsteczek ziemi, już się wyczerpały, roślina nie ma się czem żywić i urodzaju nie daje.

Rola nasza, dawno słabo nawożona, jest już bardzo zubożona, szeregiem sprzętów, pod względem zapasów naturalnego pożywienia, i dlatego rodzi źle i rodzić będzie coraz to gorzej. Jeżeli więc nie chcemy doczekać się tej chwili, że nam zupełnie rodzić przestanie, to weźmy się jaknajprędzej do ulepszenia składu naszego obornika, abyśmy z nim wracać mogli roli to wszystko, co z niej urodzajami zabieramy, a to osiągnąć możemy jedynie dobrem żywieniem naszego inwentarza.

Przyjrzyjmy się teraz, ile też nas kosztuje obornik, otrzymywany od krowy, żywionej słomą i plewami. Otóż, słyszę już odpowiedź, jaką niejeden z gospodarzy ma w myśli swojej: „Nic mnie nie kosztuje, przecież plewy i słoma pochodzą z mego gospodarstwa, więc mam je darmo!“ Przepraszam, ale jeśli tak, toć przecież nicby nie kosztowały i ziemniaki i koniczyna i ospa ze zboża, boć przecież i te produkty są z własnego gospodarstwa, a jednak cenimy je tak wysoko, że nie możemy się zdecydować użyć choć cząstki ich na paszę dla krowy. Więc taksamo, jak zboże, jak okopowe, koniczynę czy siano tak i słomę i plewy cenić musimy i one też mają dla gospodarza swoją wartość. Zatem słomę zjadaną przez krowę, na gotówkę obliczać trzeba.

Jeśli więc przypuścimy, że krowa zje przez 24 godziny 1 pud, czyli 40 funtów słomy, a że jej mniej nie zje, o tem wie każdy gospodarz, to licząc słomę po 4 złote za centnar trzypudowy (a sądzę, że ta cena nie wysoka, bo w mieście na targu drożej trzeba płacić) to wypadnie. że krowa dziennie zjada słomy za 20 kopiejek, a przez miesiąc za 6 rubli, co przez 8 miesięcy utrzymania krowy na oborze wyniesie 48 rubli. Tyle zatem kosztuje nas krowa. A co za to od niej mamy? Oto skórę, powlekającą kości, mleka nic, czasem liche cielę, za które Mordka lub Srul „po znajomości“ wyrzuci jakieś 3 ruble, no i ten, jak widzieliśmy wyżej, lichy nawóz, na który pada cały koszt utrzymania krowy przez zimę i który tym sposobem kosztuje nas po 48 rubli od każdej krowy. Słomy, użytej na podściół, nie liczymy. A teraz jak będzie się kalkulował rachunek obornika, jeżeli krowę żywić będziemy dobrze. Więc naszej niewielkiej krowie trzeba dać dziennie 20 funtów ziemniaków, 8 funtów dobrego siana, 10 funtów słomy, $1^1/_2$ funta makuchu. Gdy nieraz o tem żywieniu była mowa, to słyszałem takie zdania; „Ho, ho! aż tyle!“ „któżby to bydlęciu tak dogadzał, ono się i słomy naje“, „a ileżby to takie żywienie kosztowało!“ Przyznają więc sami gospodarze głośno, że takie żywienie jest dobre, a ja nawet dodam, że przy takiem żywieniu krowa będzie w zdrowiu, na wiosnę będzie wstawać o własnej sile, a nawet wypuszczona, będzie brykać, da duże cielę, za które tenże Mordka zapłaci bez targu 10 rb., i jeszcze udoi się od niej garniec mleka dziennie.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Koadjutora Romana M. J. Próchniewskiego w Łodzi, Franciszkańska 27